

Od autora: Oto moja kolejna opowieść.

Pewnej nocy jacht Cisno Blanco, mieszczący w sobie pięćdziesięcio-osobową załogę, zaginął na zatoce, oddzielającą sąsiednie wysepki Archipelagu Nebła.

Dwa tygodnie później mieszkaniec jednej z wysp, wybierając się na wieczorną przejażdżkę rowerową, odnajduje statek w głębi leśnej puszczy. Jest zachowany w idealnym stanie, pozbawiony rys i zniszczeń. Jedyne, co niepokoi Richarda, to symbol narysowany na burcie jachtu - czaszka, wokół której unosi się ciemna korona i płomienie. Richard postanawia wejść do środka Cisno Blanco - ale to, co tam zobaczy, okaże się równie wspaniałe, jak i przerażające.

ARCHIPELAG ZNIKNIĘĆ

Statek

Jej oczy były wypłowiałe od radości, jaką kiedyś ze sobą niosły. Radość ta rozweselała mnie, gdy czułem się smutny, rozbawiała mnie, gdy się nudziłem i doprowadzała do śmiechu, kiedy byłem szczęśliwy.

Pocałowałem ją i przez chwilę pomyślałem, że dotykam ustami skalnej skorupy. Leżała na łóżku, z nogami opatulonymi w ciepły kompres. Obok łóżka, na zablokowanym wózku inwalidzkim leżała woda, tabletki, strzykawka i jedzenie. Wiedziałem, że nie uda się jej po nie sięgnąć w razie wypadku, ale mimo tego woliłem je tu położyć. Fakt, że leki są blisko niej uspokajał mnie.

Zostawiłem ją samą i opuściłem sypialnię, zabierając ze sobą plecak i składany rower.

Wyszedłem na taras, skąpany w zachodzących promieniach słońca. Niebo przesiąkało czerwienią, a za wędrującymi, ciemnymi obłokami ujrzałem poświatę księżyca.

Rozłożyłem rower, zszedłem po schodkach i spojrzałem w dal. Szosa ciągnęła się kilometrami, otoczona z jednej strony przez gęstwiny lasu, a z drugiej przez rozległe pole.

Nocą świeciły tu plejady gwiazd, ale zwykle oglądałem je albo sam, albo w akompaniamencie mojej córki, która odwiedzała Disimuir raz w miesiącu. Odwróciłem się, a potem mój wzrok utknął w przestrzeni zachodzącego słońca.

Wsiadłem na rower i zacząłem pedałować.

Moja trasa wiodła wzdłuż dróżki wydrążonej w lesie, skręcała na pola, kolejno w głąb puszczy, a kiedy przejechałem już spory kawałek i słońce ukryło się za linią horyzontu, pozostawiając na powierzchni tylko słabe, rozproszone promyki, miałem przed sobą widok na góry i zatokę Archipelagu Melba.

Przystanąłem, by odpocząć.

U krańcu zatoki bez trudu widziałem światełko, majaczące na brzegu kolejnej wyspy. Dziwiło mnie, jakim cudem Cisno Blanco zniknęła na tym malutkim skrawku czegoś, co ledwo równało się z jeziorem.

Próbowałem też zrozumieć, czemu wcale nie towarzyszy mi w tej chwili smutek. Przecież Jarrod płynął tym jachtem. Powinienem chociaż odrobinę się zamartwiać..., a tu nic. Pustka.

Fanny to zrobiła. pomyślałem.

Zanim zaczerpnąłem głęboki oddech i ruszyłem w dalszą drogę, wyteżyłem wzrok, w nadziei, że odnajdę pośród pniących się fal sylwetkę Cisno Blanco. Jednak wciąż pietrzący się klif przykrywały tylko fale, a całą zatokę wciąż zakrywała ciemność.

Oddalałem się. Szosa zaczęła się zwężać, a szpiczaste gałęzie drzew zbliżyły się do mnie, pożerając łunę księżycy i gwiazd.

Jedynie lampka od roweru instruiowała mnie, którą mam jechać. W jej żółtawym połysku przez ułamek sekundy zauważyłem coś białego w ziemię, coś o białej, surowej barwie. I napis. Czarny, wyblakły, a wokół niego widniały ślady rdzy.

Nienaoliwione, skrzypiące wśród grobowej ciszy koła roweru zamilkły, za to mój oddech stał się głośniejszy i szybszy. Jakies dziesięć kroków na przeciwko mnie krzyczały wielkie litery „Cisno Blanco” narysowane na czymś, co, nie mogłem mieć wątpliwości, było statkiem. Czuję i wręcz słyszałem, jak moje serce bije. Zsiadłem z roweru i uświadomiłem sobie, że jeśli ja jestem zdrowy na umyśle, to w takim razie rzeczywistość zwariowała.

Próbowałem skonstruować jakiś spójny zarys tego, co tu zaszło.

W chaszczach, otoczony wiatrolomem drzew spoczywał wpół zakopany ziemią jacht - tego byłem pewien. Jacht nazywał się Cisno Blanco i zaginął na morzu około trzy tygodnie temu - o tym trąbili dziennikarze i to starała się rozwikłać policja.

Cisno Blanco. - przeczytałem napis. Zadrzałem, po tym, jak dmuchnął we mnie targający falami wiatr. Przydałaby się jakaś ciepła, skórzana kurtka.

Na morzu. - oświadczyłem cicho leśnej puszczy, która wyła, z powodu chłodu, jaki chwilę temu wypełnił ciemność.

Więc nasuowało mi się pytanie: Skąd niby wziął się tu, w środku lasu, dwadzieścia kilometrów od jakiegokolwiek cywilizacji?

Zsiadłem z roweru, powoli stąpając po grzązkim gruncie. Siegnąłem po plecak i wyjąłem z niego telefon, który schowałem do kieszeni, oprócz tego jeszcze latarkę i gaz łzawiący. Fannę, kiedy jeszcze potrafiła składać zdania i się śmiać, zawsze rozbawiała moja nadmierna ostrożność - ciągle wolałem dmuchać na zimne.

Zacząłem zbliżać się do Cisno Blanco. Do drewnianej burty i rdzawego zabudowania, zasłaniającego to, co znajdowało się wewnątrz.

Promienie latarki skierowałem w miejsce napisu - drgały i podksakiwały, w tempie mojego chodu.

Zero przebarwień, brak jakichkolwiek rozmyć, czy śladów zniszczeń na kadłubie i burcie. Tylko rdza, która zdobiła ten statek jeszcze zanim informacja o „Tajemniczym Rejsie” pojawiła się w internecie, gazetach i porannych wiadomościach.

Przeszedłem się wokół burty. Na oknach refleksujących snopy światła dostrzegłem drobiny kurzu i pyłu - poza tym nic więcej. Powierzchnia jachtu nawet nie posiadała rys. Żadnej skazy.

Ciekawe, co czai się za wejściem na pokład.

Owa ciekawość popchnęła mnie dalej, ku wnętrzu.

Minąłem kadłub - żagiel, zwinięty, lekko walował na wietrze. Za nim, obok steru, na krześle kapitana dojrzałem pewien detal i to on spowodował, że przez chwilę postanowiłem zrezygnować z maszru. Utwierdził mnie w przekonaniu, że na pokładzie doszło do czegoś, czego dziadkowie nie opowiedzą wnukom.

Kształtem przypominał czaszkę. Wydrążone w niej ziejące czernią oczodoły, taksowały mnie swoim spojrzeniem, które wdzierało się w mój umysł, jakby uzbrojone było w jakieś ostre szczypce. Zdawało się wrzeszczeć „Odejdź i zostaw mnie w spokoju!”. Odniosłem wrażenie, że owa czerń pochłania którąś część mnie - że te oczy, te ślepie żywią się mną.

Poza nimi, wokół czaszki unosiła się czerwono-niebieska korona, nakuta kolcami i popękana. Nieregularne maźnięcia pędzlem stanowiły ramkę całego tego obrazu.

Uwięziony w zdziwieniu i zarówno nieco przerażony patrzyłem na wprost siebie, usiłując dowiedzieć się od moich myśli (aktualnie

prowadziły wojnę), co powinienem teraz uczynić.

Stanowczo odradzałem wejścia na pokład - lecz, cóż, czasami ciało w sidłach intuicji samo wie, co jest dla niego lepsze. W tym wypadku niebezpieczeństwo przegrało z ciekawością i Jarrodem - choć wtedy zapomniałem o nim. Tak, jak wiele razy, mimo tego, że kiedyś kochałem tego człowieka.

Ale czasem nasze ciało i intuicja również sprawia, że zapominamy o tym, co kiedyś przeżyliśmy.

W taki sposób, ze zwykłej przejażdki, zawędrowałem w głąb Cisno Blanco - statku, który pewnej nocy, na morzu, zniknął z oczu świata i pojawił się na lądzie.

To, co zobaczyłem we wnętrzu Cisno Blanco pragnąłem zarówno zachować na wieczność, jak i spalić, a potem wymazać z pamięci.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

PrzemeK155J, dodano 30.07.2019 12:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.